OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Dziś dalszy sensacyjny reportaż z Annopola (patrz str. 4-ta)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

NUPON 9 kwietnia 1935

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 9 kwietnia 1935 r. Nr. 99

Jawne „wybory" w Gdańsku!

Przy każdej urnie wyborczej dyżurowali umundurowani hitlerowcy

GDAŃSK. Największe natężenie frekwencji głosujących nastąpiło w godzinach między 9 a 14. Miasto całe udekorowane było flagami, z których większość stanowiły flagi ze swastyką i flagi o barwach polskich.

Rzecz charakterystyczna, że tylko dwie wielkie listy, a mianowicie hitlerowska i polska prowadziły w dzień wyborów wytężoną agitację, inne ugrupowania obawiając się teroru „nazi" zachowywały się z rezerwą.

Agitujących socjalistów, w kilku miejscach miasta rozpędzili narodowi socjaliści.

Nie obeszło się naturalnie bez wielkiego skandalu. Przy urnach wyborczych pełnili wartę umundurowani hitlerowcy, którzy w takich miejscowościach jak np. Wrzeszcz zmuszali do jawnego głosowania.

Urny nie były zamknięte i wyborcy zmuszeni byli wypełniać kartki na oczach komisji.

W sprawie nie zachowania tajności wyborów interwenjował Komisarz Generalny RP., interwencje jego nie odniosły jednak specjalnego skutku.

Wspólny front Włoch, Austrji i Francji

na Radzie Ligi Narodów

PARYŻ. (PAT). — Jak zapewniają w kołach zazwyczaj dobrze poinformowanych rząd włoski zwrócił się w ostatnich dniach do rządu francuskiego z prośbą o dostarczenie kilku przedwstępnych informacyj na temat stanowiska, jakie Francja zamierza zająć na Radzie Ligi Narodów oraz w sprawie organizacji systemu zbiorowego bezpieczeństwa i ntrzymania niezależności Austrji. Rząd włoski miał nawet pornszyć sprawę ewentualnego przyznania małym państwom rozbrojonym naskutek traktatu pokojowego prawa do pewnego uzbrojenia ze względu na to, że jednostronne decyzje Rzeszy zmodyfikowały statut militarny ustalony przez Traktat Wersalski.

Zdaniem „Le Petit Parisien", rząd włoski poinformował rząd angielski, a prawdopodobnie także i francuski o tem, że pragnąłby, aby na porządku dziennym konferencji w Stresie figurowały następujące sprawy:

1) Ustalenie wspólnego stanowiska W. Brytanji, Francji i Włoch w związku ze zbliżającem się zebraniem Rady Ligi Narodów, na którem będzie rozważana sytuacja wytworzona przez jednostronne wypowiedzenie przez Rzeszę klauzul militarnych Traktatu Wersalskiego.

2) Dyskusja nad porozumieniem francusko - angielsko-włoskiem, mającem na celu ustalenie wspólnej linji oporu przeciwko nowym naruszeniom przez Niemcy Traktatn Wersalskiego i ustalenie wspolnego stanowiska wobec programu ogólnego uregulowania spraw europejskich, zawartego w komunikacie angielsko - francuskim z dnia 3 lutego r. b.

3) Problem zagwarantowania niezależności Austrji.

4) Sprawa zbrojeń innych państw, których swoboda w sprawach militarnych została ograniczona przez traktaty.

Kobiety — demony

WIEDEŃ. Przed niedawnym czasem policja austrjacka aresztowała matkę i córkę Möslinger w Sierning w Górnej Austrji, przyczem dochodzenia wykazały, że obie kobiety były wcielonemi demonami.

Dotychczas przyznały się one do podpalenia trzech wielkich gospodarstw oraz do zamordowania pewnego wieśniaka, który znał ich tajemnicę. Poza tem zamordowały również dziecko córki Möslingerowej.

Istnieją jednak poszlaki, że obie zbrodniarki dopuściły się jeszcze więcej strasznych czynów.

Tajemniczy napad na dozorcę

i włamanie do fabryki Franaszka

Dozorca nocny Franciszek J. Markowicz zaalarmował onegdaj magazyniera Łozińskiego i portjera Makowskiego, że okradziono fabrykę.

Według jego relacyj steroryzowało go nocą 4 złodziei, psy powiązali łańcuchami, poczem włamali się do kantoru. Tam rozbili kasę ogniotrwałą i zabrali z niej 15 tysięcy złotych, przeznaczonych na wypłatę dla robotników.

Oczywiście wezwano policję, która wszczęła dochodzenie.

Dozorcę Markowicza aresztowano.

Listy z Anglji

Najcięższy wyścig świata

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Londyn, w kwietniu.

Powróciłem właśnie z Liverpoolu pod silnem wrażeniem najcięższego wyścigu świata z przeszkodami. Co rocznie wyścig ten jest poprostu świętem ludowem. bo choć naogół Anglicy bynajmniej nie są tak wysportowani, jak to sobie zawsze przedstawiamy, ale

lubią widowiska sportowe

i chętnie za taką przyjemność płacą. A wielki steemple-chase w Liverpoolu należy do pierwszorzędnych widowisk sportowych. Bo i koni zapisanych do wyścigu jest wiele i przeszkody są niezwykle ciężkie i zakłady idą wysoko.

W tym roku stawiło się w Liverpoolu około

250 — 300 tysięcy ludzi

obojga płci z całego królestwa.

Zarządy kolei już od szeregu tygodni przygotowały specjalne rozkłady jazdy nadzwyczajnych pociągów, które zdążały do błogosławionego miasta przez cały dzień poprzedzający wyścig, przez całą noc i cały ranek w dniu wyścigu. Błogosławione miasto! Przecież tych 300.000 ludzi rozłazi się po całem mieście, musi gdzieś spać, coś jeść, wypić, wypalić, kupić jakiś drobiazg. Sporo pieniędzy pozostaje zawsze w mieście po takim wyścigu. Raz na rok wprawdzie tylko, ale dobre i to.

Właściwy wyścig odbywa się nie w samem Liverpool, ale pod miastem, w osadzie Aintree, na obwodzie olbrzymiego prostokąta. Na kilka godzin przed wyścigiem ciągną wszystkiemi drogami w kierunku terenu wyścigowego istne procesje ludzi.

Fakt niesłychanie ciekawy w tym roku. Odkąd istnieje Liverpool i odkąd istnieje ów wielki wyścig, to jest od blisko 100 lat (pierwszy wyścig odbył się w r. 1839), żaden koń nie był takim faworytem, jak w tym roku „Golden Miller", zwycięzca z roku ubiegłego, 8-mio letni ogier ze stajni panny Paget.

Zakłady na tego konia

sięgały setek tysięcy funtów

i bookmacherzy nie przyjmowali innych zakładów, jak 2:1. Oczywiście nikt nie zdawał sobie sprawy, że owe zaangażowane kapitały nie stały w żadnym stosunku do trudności wyścigu na 7:200 m. i przy 30 bardzo ciężkich przeszkodach. Ale wszyscy byli tak pewni zwycięstwa „Golden Millera", iż znane pismo sportowe „Sporting Life" ogłaszało w przeddzień wyścigu, że okrzyki triumfu rozentuzjamowanego tłumu słychać będzie aż w Londynie. Tymczasem

rozległ się okrzyk rozpaczy

gdy faworyt runął na jednej z najcięższych przeszkód już w pierwszej rundzie. Zato rozjaśniły się twarze bookmacherów, na których wskutek upadku ogiera spadł istny deszcz funtów. Świadkiem upadku faworyta

był nawet książę Walji,

który w ostatniej chwili przybył do Liverpoolu swym specjalnym pociągiem i dla uniknięcia powitania ze strony obywateli wysiadł z przeciwnej strony toru.

przebiegł szybko dystans aż do terenu wyścigowego, wspiął się na wał i zupełnie niezauważony zajął miejsce na tej właśnie trybunie, przed którą runął faworyt.

Pole rozjaśniało się coraz bardziej. Nie było przeszkody, na której nie zwaliłby się któryś koń. Na szczęście obyło się bez poważnych wypadków. Z 27 koni, które ruszyły ze startu,

przybyło na metę zaledwie 6!

Stosunek ten świadczy najlepiej o trudnościach wyścigu, do którego zresztą zapisuje się najlepsze konie nietylko z królestwa, ale i z dominjów.

Zwycięzcą biegu w tym roku został 8-mioletni wałach majora N. Furkonga, „Reynolstown", którego dosiadał syn właściciela, oficer kawalerji angielskiej, F. Furlong.

Stajnia majora Furlonga zapisała do wyścigu dwa konie, a ojciec pozostawił synowi do wyboru, którego z nich zechce poprowadzić. Oficer wybrał „Reynolstowna" — i wygrał. Koń, który po raz pierwszy w tym roku zapisany został do tak ciężkiego wyścigu, przeszedł w świetnym stylu wszystkie przeszkody i odparł jeszcze na końcowej prostej zaciekły atak „Blue Prince", który przyszedł drugi o 3 długości. Drugi po „Golden Miller" faworyt, „Thomond II" pozostał, podobnie, jak w roku ub., trzecim o 8 długości. Zakłady na zwycięzców robiono w następującym stosunku: na 1-ego 22:1, na 2-ego 40:1, na trzeciego 9:2.

Liverpool

długo będzie musiał znów czekać

na taką sensację, jaką mu dał w tym roku „Golden Miller".

Bys.

Sprawa Elektrowni Warszawskiej

Niezależnie od zatargu pomiędzy Zarządem miasta a Towarzystwem elektryczności z siedzibą w Paryżu, prowadzone jest, jak wiadomo, śledztwo w sprawie wykrytych niedokładności i zakwestjonowanych sum w księgach przedsiębiorstwa.

Ostatnie odkrycia, jak nas informują, wywołały konsternację w kołach akcjonarjuszów francuskich, gdyż niektóre osoby administrujące majątkiem elektrowni warszawskiej nadużyły zaufania swych mocodawców. W dniach najbliższych należy oczekiwać konkretnych wyjaśnień w tej sprawie.

Proces merytoryczny w sprawie zakwestjonowanej koncesji i sekwestru odbędzie się, jak nas informują, po letnich ferjach sądowych.

Ukryte skarby w bankach

nowe skargi przeciw Rosenbergom

Głosna sprawa miljonowych defraudacji popełnionych przez plenipotentów twórcy fundacji narodowej ś. p. hr. Jakóba Potockiego staje się powodem coraz nowych skarg do władz prokuratorskich. Jak się dowiadujemy niezależnie od akcji wszczętej przez zarząd fundacji zdecydowali wystąpić w procesie paryskim także dalsi krewni ś. p. hr. Potockiego, ks. M. Lubomirska i inni, którzy roszczą sobie pretensje do masy spadkowej.

Rozeszły się sensacyjne wersje, jakoby Rozenbergowie ukryli wielomiljonowe kwoty na terenie Anglji. Mają oni być właścicielami dużej kolekcji klejnotów, znajdujących się w safesach banków londyńskich.

B. władcy Żyrardowa

muszą wrócić do Warszawy dnia 20 czerwca

pobyt b. dyrektorów Żyrardowa we Francji o dwa miesiące

W ostatnich dniach zapadła decyzja władz sądowo-śledczych w sprawie podania, zgłoszonego przez b. dyrektorów Zakładów Żyrardowskich, Vermerscha i Caena, którzy od kilku miesięcy przebywają we Francji. Z uwagi na wysokie kaucje złożone przez oskarżonych, przedłużono im prawa pobytu poza granicami państwa do dnia 20 czerwca.

W tym terminie Vermersch i Caen wrócić mają do Polski do dyspozycji władz prowadzących śledztwo.

Zaległości w ubezpieczalniach

wynoszą 71 milj. złotych

Zakład Ubezpieczeń Społecznych opracował zestawienia dotyczące wpływu składek i odsetek za zwłokę w ubezpieczalniach. W r. ub. zaległości w składkach wykazują duży wzrost. W ciągu 11 miesięcy 1934 roku osiągnęły one cyfrę 71.332.120 złotych. W samej tylko Ubezpieczalni Warszawskiej zaległości wyniosły blisko złotych 15.000.000.

Bezpośrednia komunikacja lotnicza Warszawa Ateny

Począwszy od przyszłego tygodnia rozszerzona zostanie komunikacja państwowa pomiędzy Polską a Grecją. Samoloty Polskich Linji Lotniczych, które dotąd docierały do Salonik otrzymają bezpośrednie połączenie pasażerskie z Atenami z dniem 1 maja r. b.

Święto P.W. i W.F.

w Warszawie

W dniu 21 b. m. w Sali Rady Miejskiej, odbyło się pod przewodnictwem Pana Wojewody Władysława Jaroszewicza, jako Przewodniczącego Stołecznego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, zebranie informacyjne przedstawicieli Stowarzyszeń sportowych, Klubów i organizacyj W.F. i P.W. w sprawach Święta W. F. i P. W. w dn. 25 i 26 maja r. b.

Na zebraniu było reprezentowane przeszło 300 stowarzyszeń sportowych.

Zebranie zagaił Pan Wojewoda wzywając obecnych do intensywnej współpracy, karności i ofiarności w organizacji Święta, którego propagandowe znaczenie w Stolicy uważa za niezmiernie doniosłe, poczem referat o ideologji Święta W. F. i P. W. wygłosił pułk. Dr. Zygmunt Gilewicz, przewodniczący Sekcji W. F. Stołecznego Komitetu W. F. i P. W.

Następnie p. Dr. Juljusz Majkowski wygłosił referat na temat organizacji Święta W. F. i P. W.

Stołeczny Komitet W. F. i P. W. ustalił następujące zasady — 1) „każda organizacja, która w programie swej działalności umieściła troskę o rozwój fizyczny i przysposobienie wojskowe swych członków, musi wziąć udział w Święcie oraz z nim związanych imprezach". 2) „wszystkie tereny urządzenia, służące do celów W.F. i P.W., przestrzenie wolne, choć nie urządzone, muszą być w dniu 25 i 26 maja oddane na potrzeby Święta". 3) „w dniu 25 i 26 maja nie mogą mieć miejsca żadne imprezy sportowe o charakterze dochodowym i na wszystkie boiska sportowe, stadjony, placy gier, zabaw, do parków, z ele... ców musi być dozwolony wstęp dla wszystkich bezpłatnie".

Dnia 25 maja — po poł. — początek Święta W. F. i P. W. Zbiórka uczestników, pochody propagandowe przez udekorowane miasto; wieczór — wielka manifestacja hufców P.W. przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Dnia 26 maja — rano — uroczyste nabożeństwo w katedrze, w asyście pocztów sztandarowych wszystkich organizacyj W. F. i P. W. i szkół. Po nabożeństwie — przemarsz uczestników do Zamku i do Belwederu i oddanie hołdu Panu Prezydentowi i Panu Marszałkowi, Najwyższym Dostojnikom i Protektorom idei wychowania fizycznego i P. W.

Po poł. — imprezy z dziedziny sportu W. F. i P. W., dostępne dla wszystkich, bezpłatnie.

W tym czasie musi być na lądzie, na wodzie i w powietrzu zadokumentowana siła i sprawność oraz pęd do rozwoju organizacyj, które za zadanie postawiły sobie wychowanie dobrego, zdrowego i sprawnego obywatela Rzeczypospolitej.

Zebrani otrzymali karty deklaracyjne, które złożyli Prezydjum.

Zakończył posiedzenie Pan Wojewoda Jaroszewicz. Pan Wojewoda zaznaczał, że wszystkie materjały dotyczące organizacji Święta W. F. i P. W. otrzymać można, oraz projekty składać należy do Miejskiego Działu Wychowania Fizycznego — Warszawa, ul. Pierackiego Nr. 18, na ręce Kierownika Działu i Przewodniczącego Sekcji Organizacyjno - programowej Stołecznego Komitetu W. F. i P. W. p. D-ra Juljusza Majkowskiego.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość czy pieniądze?

P. Sabina z Polnej pisze nam: „Szanowny i drogi Redaktorze, spowiadam się przed Tobą, jak przed księdzem. Radź mi, drogi Redaktorze, jak wydostać się z tej sytuacji, a będę ci dozgonnie wdzięczna. Otóż było to tak. Przed dwoma laty wracałam w nocy z pracy. Przed bramą poznałam chłopca, który mieszka o jedną bramę dalej. Rodzice moi oddawna znali go i rodziców jego też. Ja zaś jego nie znałam i dopiero od tamtego wieczoru zaprzyjaźniliśmy się bardzo blisko. Zaczęliśmy się umawiać na randki i to dość często. Wracałam zawsze bardzo zadowolona, lecz czasami było mi bardzo przykro, bo zauważyłam, że on tę, niby naszą „miłość" bardzo ukrywa. Nigdy do bramy mnie nie doprowadzał, tylko żegnał się ze mną o kilka bram dalej, a jak się ze mną umawiał, to też nie przed bramą, tylko na mieście. Zaznaczyć też muszę, że prosił, abym moim rodzicom nic nie mówiła. Ale ja matce to wyznałam, a przed nim udawałam, że u nas w domu nikt nic nie wie. I tak upłynął rok, aż pewnego wieczoru przed naszem spotkaniem szedł sam ulicą i spotkał moją matkę, a ponieważ się znali oddawna, więc zaczęli rozmawiać o różnych rzeczach, udając oboje, że o niczem nie wiedzą. Było wtedy niedawno po ślubie jego brata, więc moja matka upominała się od niego wódki, niby żartując, a on przyrzekł, że jutro przyjdzie do nas do domu z wódką. Rzeczywiście przyszedł. Od tego czasu zaczął przychodzić do domu bardzo często, prawie co wieczór. Był mną bardzo zainteresowany, ale jak chciał ze mną wyjść na miasto, to mówił, żeby nikt w domu o tem nie słyszał i wychodziliśmy osobno. Gdy mu na to zwracałam uwagę, powiedział mi, że narazie musi tak być i tak było do sierpnia owego roku, aż pewnego razu, matka zaproponowała mu małżeństwo ze mną. Spytał, czy są pieniądze. Matka powiedziała, że mieszkanie może dać ładne, a gotówki nie. On na to, że bez pieniędzy to nic z tego, a swoją drogą nadal przychodził, aż ja wkońcu zauważyłam, że się nieco zmienił. Przestał być słowny, zaczął rzadziej przychodzić. Jak go się pytałam: „Dlaczego tak postępujesz ostatnio?" odpowiedział mi, że spodziewał się, iż mam pieniądze. Gdy się dowiedział, że pieniędzy niema, mówi, że trudno, bo bez pieniędzy na małżeństwo nie może się zdecydować, ponieważ warunki materjalne na to mu nie pozwalają. Musi więc w ten sposób czynić, ażebyśmy się od siebie nawzajem odzwyczaili. Drogi Redaktorze, to jemu tylko tak łatwo powiedzieć, ale mnie jest trudno się z tem pogodzić. Od czasu, jak zaczął do nas przychodzić, to się tak do niego przyzwyczaiłam i tak nawet go pokochałam, że teraz sobie życia bez niego nie wyobrażam. Choć jeszcze czasami przychodzi, ale poznaję, że to już beznadziejne. Radź mi, drogi Redaktorze, jak mam dalej postępować, bo widzę, że żadne moje gadanie nie pomaga. Trzyma się jednego, że warunki nie pozwalają, aby mię poślubił bez pieniędzy, a ja o niczem innem nie marzę, jak zostać jego ślubną żoną. Drogi Redaktorze, proszę o wydrukowanie mego listu, który piszę z takiem złamanem sercem, tylko jedyną nadzieję mając w Tobie, Drogi Redaktorze, że Ty mi pomożesz wydostać się z tej sytuacji."

W zasadzie trudno cośkolwiek zarzucić ukochanemu Pani, który ma przynajmniej tę zaletę, że stawia sprawę jasno i otwarcie. Poza tem — bynajmniej nie głupio. Czasy są rzeczywiście bardzo ciężkie i brać na siebie obowiązki, nie mając możności im sprostać jest o wiele bardziej nieuczciwe. Oczywiście, ludzie kierujący się przedewszystkiem uczuciami, postąpiliby, zapewne, inaczej. Postaraliby się o tyle zwiększyć swe zarobki, aby móc podołać wydatkom małżeńskim. Ale to łatwo powiedzieć, a trudniej wykonać przy obecnej redukcji pracy i płacy, która wszystkich jednakowo dotyka. Mogę więc stwierdzić jedynie, że ukochany Pani jest człowiekiem praktycznym i ma taki charakter, że u niego rozsądek góruje nad uczuciem, co nawet jest życiowo mądrzejsze, choć może nie piękniejsze. Jaka dla Pani rada? Narazie cierpieć w nadziei, że lepiej może będzie w przyszłości, zarazem namawiając ukochanego do odpowiedniego zwiększenia swych zarobków. Jeżeli zaś niczem nie zdoła go Pani przy sobie utrzymać, to należy raczej czem prędzej położyć kres tej dręczącej Panią sytuacji. Jestem głęboko przekonany, że znajdzie Pani jeszcze kogoś takiego, któremu środki materjalne pozwolą poślubić Panią. I jeszcze jedna rzecz. Pani podobno także zarabia. Możeby się udało tę pracę zatrzymać również po ślubie, a wtedy Wasze połączone zarobki starczyłyby może na wspólne, choćby najskromniejsze utrzymanie. Czy Pani już wspominała swemu ukochanemu o tej możliwości? Jeżeli nie, wartoby spróbować.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Przeklęty majster (Godło: Eleonora)

Upłynęło 10 minut a komisarz wraz z majstrem nie wracali. Stałam w miejscu, choć czułam, że nogi mi słabną i że powinnam oprzeć się, bo za chwilę stracę równowagę. Niepokój coraz bardziej mnie ogarniał.

Przez mózg przewijała się natrętna myśl:

— Czemu dotychczas nie wrócili?

Wreszcie, o nieba. Już są. Pierwszy wszedł komisarz, za nim majster. Łotr nie patrzył na nikogo. Gdy komisarz zajął swe miejsce, odezwał się:

— Otóż majster wskazał na dozorcę, który widział panią w krytycznym momencie, jak wychodziła pani z gabinetu dyrektora.

A więc nowy świadek, nowy oskarżyciel. Przecież dałabym sobie rękę uciąć, że ci ludzie w żywe oczy kłamią i to w tak niesłychany sposób. Co za nienawiść! Dlaczego? Oskarża mnie więc dwóch i zrozumiałe, że na tej podstawie los mój może być przesądzony.

Czy zrezygnować? Poco walczyć? Wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie, biednej robotnicy.

Z natłoku myśli dostałam lekkiego zawrotu, oczy zasnuła mgła, a gdy oprzytomniałam ujrzałam pochylonego nad sobą komisarza, który troskliwie ocierał mi zimne czoło.

Jak się okazało, straciłam przytomność. Komisarz, widząc, że cała ta sprawa wywarła na mnie tak silne wrażenie, zadecydował.

— Na dziś dość. Nie będę prowadził śledztwa. Jest pani wolna, ale jutro poproszę, by pani bez wezwania zgłosiła się do urzędu śledczego, pokój Nr. 143. Jestem komisarz Wolnicki.

Czekać do jutra? A więc znów dręczyć się ponuremi myślami ?Nie. To byłoby ponad moje siły. Powstałam z krzesła i znów błagalnie zwróciłam się do komisarza:

— Czy wolno prosić, by pan komisarz, tu w mojej obecności przesłuchał dozorcę? To bardzo ważny świadek i kto wie, czy właśnie jego zeznania nie będą decydujące!

Komisarz spojrzał na mnie ze współczuciem, ocenił zapewne stan silnego mego zdenerwowania, gdyż rozkazał:

— Proszę sprowadzić tu dozorcę.

Po upływie kilku minut zjawił się dozorca. Był to staruszek, emerytowany robotnik. Wystraszonemi oczami spoglądał na obecnych. Wiedziałam o nim, że był zesłańcem politycznym, walczył za naszą Niepodległość, był kilkakrotnie ranny.

Czy tacy ludzie mogą kłamać? Chyba nie. A jeśli? W duchu postanowiłam:

— Jeśli ten człowiek publicznie oświadczy, że mnie widział, jak rzekomo opuszczałam gabinet dyrektora, nie będę dalej walczyć o prawdę.

Bo i poco? Dwóch mężczyzn przeciw jednej, słabej dziewczyny. Nie, to stanowczo ponad moje siły. Ale narazie trzeba walczyć.

Zwróciłam się do dozorcy:

— Panie Stanisławie pan by mnie zawsze poznał, prawda?

— No, ja myślę — odpowiedział.

— Niechże więc pan powie, czy to istotnie ja wychodziłam z gabinetu? Może to był kto inny. Podobny do mnie?

Staruszek nie wytrzymał mego wzroku, opuścił oczy. Potem znów spojrzał, ale tym razem na majstra. Widać było, że toczy jakąś wewnętrzną walkę. Zauważyłam, że żyły nabrzmiały mu na starczem czole i wreszcie usłyszałam:

— Panie komisarzu, no to ja już powiem całą prawdę...

W pokoju zalegla śmiertelna cisza...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wesoły Kącik

DŁUŻNIK W OPAŁACH

Na ulicy Towarowej zajmował czteropokojowe mieszkanie pan Zdzisław Dzwonkowski, który uchodził w okolicy za człowieka zamożnego.

Korzystając z tej opinji, brał prowianty w sklepie spożywczym pana Jakubowicza na kredyt i nie myślał o płaceniu. Aż pewnego razu pan Jakubowicz postanowił upomnieć się o należność tembardziej, że w innych sklepach pan Dzwonkowski również miał spore długi.

— Czy jest pan Dzwonkowski? — zapytał pan Jakubowicz, gdy pokojówka otworzyła mu drzwi.

— A pan w jakiej sprawie?

— Kupa forsy mi się należy. Jakubowicz jestem.

— Zaraz zobaczę, czy pan jest.

Po chwili pokojówka wróciła.

— Niema pana.

— A kiedy będzie?

— Jutro niech pan przyjdzie.

Nazajutrz pana Dzwonkowskiego również nie było.

— Gdzież on jest u licha? — zapytał pan Jakubowicz.

— Na pogrzeb teściowej poszedł.

— A czy potem wróci?

— Nie wiem. Powiedział, że jak się będzie dobrze bawił, to nie wróci.

Następnego dnia pana Dzwonkowskiego również nie było w domu, bo poszedł na pogrzeb teścia. W dzień później zaś tak brzuch go bolał, że w żaden sposób nie mógł przyjąć pana Jakubowicza.

Zdenerwowany kupiec porozumiał się z innymi okolicznymi wierzycielami i umówionego dnia wszyscy hurmem ruszyli na mieszkanie pana Dzwonkowskiego.

Pan Dzwonkowski wyglądał właśnie przez okno. Ujrzawszy wierzycieli, schował się za firanką.

— Panowie do kogo? — spytała pokojówka, przestraszona bojową postawą sklepikarzy.

— Do pana Dzwonkowskiego.

— Niema go w domu. Wyszedł.

— To powiedz mu panna, że by głowę z okna zabrał!

Wierzycieli rozbiegli się po mieszkaniu i przewrócili wszystko do góry nogami, szukając pana Dzwonkowskiego. Znaleziono go ukrytego w dwóch zerach.

Tylko pióro poety zdołałoby opisać rozkosz, jaką odczuwali wierzyciele, piorąc złośliwego dłużnika. Oberwał biedak, wiele wlazło.

Nadomiar złego sąd grodzki zapakował go na dwa tygodnie do mamra. Takąż karę wymierzył wierzycielom za pobicie. Jeżeli będą oni siedzieć w tej samej celi, co pan Dzwonkowski, to marne jego widoki.

Astrolog.

HUMOR

ROZMOWKA

— Cobyś robił, gdybyś był tak bogaty, jak Ford?

— Mniejsza o to. Ale coby Ford robił, gdyby był tak goły, jak ja?

DOBRY DOM

— Podobno pani synowa pochodzi z dobrego domu?

— Dom wprawdzie nietęgi, ale zato w dobrym punkcie i lokatorzy wypłacalni.

IDEALNA KOBIETA

— Oto ideał kobiety. Piękna, zgrabna.

— Ale niemowa..

— Właśnie mówię, że ideał.

Jak dożyć 150 lat?

Jak wiadomo, człowiek może żyć 100—120, a w wyjątkowych wypadkach i 150 lat. Na klinice patofizjologii wieku przy wszechzwiązkowym instytucie medycyny eksperymentalnej w Moskwie, na której czele stoi prof. I. G. Gelman, bada się wszechstronnie organizm ludzki w różnym wieku. Oprócz niedorosłych i dorosłych przychodzi na klinikę mnóstwo starców, z których wielu już przekroczyło granicę ludzkiego wieku.

W ciągu krótkiego czasu klinikę odwiedziło 60 starców,

mężczyzn i kobiet w wieku do 123 lat.

Trzech z nich było przeszło stuletnich.

Niejaki Możuchin, który zmarł niedawno w wieku 123 lat, był starym rolnikiem i doskonale przypominał sobie wypadki z ubiegłego stulecia,

pamiętał czasy pańszczyzny

i wyzwolenie stanu chłopskiego. Najstarszym mieszkańcem Moskwy, po śmierci Możuchina jest 112 letni Cyrulnikow, młodszą od niego, bo licząca tylko 105 lat jest Balaszewowa, która brała udział w pogrzebie cara Mikołaja I. W Moskwie żyje też 75 letnia partyzantka Aksenowa, która jeszcze przed piętnastu laty brała

czynny udział w ruchu partyzanckim

na Syberji i podczas marszów w ciągu dnia przebywała 60 km. drogi, dalej 85-letnia nauczycielka języków Pastarnacka, która jeszcze w ubiegłym roku brała udział w zawodach łyżwiarskich, stając w szranki z młodymi.

Podczas badań ludzi o tak podeszłym wieku okazało się, że oprócz wewnętrznych przyczyn społecznych wielkie znaczenie dla długowieczności mają również czynniki dziedziczne. Niemal wszyscy starcy o wysokim wieku

odznaczają się wyjątkowem zdrowiem

przez całe życie. Niektórzy z nich potrafili zachować doskonałą pamięć i zdrowy umysł. Starcy ci przeważnie wyglądają młodo na swój wiek i nigdy nie chorowali.

Wszystkie te własności przy prowadziły uczonego na myśl, że niektóry ludzie mają wrodzoną odporność przed chorobami zakaźnemi. Jest to właściwość, którą uważać można za dziedziczną i charakteryzuje warunki, w jakich człowiek może dojść do wysokiego wieku. Kwestję tę można było obecnie rozwiązać. Okazało się bowiem, że krew starców jest w normalnym stanie i że ani się nie różni od krwi młodych. Okazało się oprócz tego, że ludzie wysokiego wieku zachowali swą zdatność fizyczną, a

zwłaszcza funkcję płciową.

Porównanie wyników badań ludzi dorosłych i starców umożliwia ustalenie głównych warunków rozwoju człowieka, dzięki tym wynikom można też rozwiązać problem długowieczności zwłaszcza zaś problem czynników, które przyczyniają się do utrzymania człowieka w podeszłym wieku w stosunkowo dobrym stanie fizycznym i umysłowym.

Coś dla pani



Czy pamiętą pani o nowej sukni dla swojej córeczki? Modne są przybrania z plisowanych falbaneczek.

W sprawie znaczków pocztowych w Gańsku

Otrzymaliśmy następujące pismo: W jednym z ostatnich numerów „Ostatnich Wiadomości", ukazała się notatka, że w kiosku gazetowym na dworcu w Gdańsku brak rzekomo znaczków pocztowych, na czem poczta rzekomo dużo traci.

Treść tej notatki mogła u Czytelników wywołać wrażenie, jakby w omawianym kiosku wogóle nie można nabyć znaczków pocztowych.

Tymczasem Towarzystwo Księgarni Kolejowych „Ruch", które utrzymuje kiosk na dworcu w Gdańsku, zakupuje tygodniowo na poczcie polskiej w Gdańsku znaczki pocztowe za około 500.— zł. Przeprowadzone w kiosku rewizje (ostatnia rewizja miała miejsce w dnin 29 marca r. b.) nie ujawniły braku znaczków pocztowych.

Z powyższych względów proszę Pana Redaktora o umieszczenie w jednym z następnych numerów Jego poczytnego pisma odpowiedniego sprostowania.

Proszę Pana Redaktora o przyjęcie wyrazów mego poważania.

Dyrektor Okręgu Poczt i Telegrafów Rzplitej. Oddział w Gdańsku
E. Budzyński.

Oryginalna nauka geografji

Dwie średnie szkoły londyńskie wprowadziły ostatnio oryginalną metodę nauczania geografji zapomocą podróży imaginacyjnych okrętem. W klasach szkoły wywieszone są dużych rozmiarów fotografje okrętu, odbywającego właśnie daleką podróż morską, a uczniowie otrzymują od kapitana i oficerów okrętu listy z opisami i wrażeniami z każdego portu, do którego okręt przybija. Jednocześnie nauczyciel geografji studjuje z chłopcami na mapie kraje i morza, zwiedzane przez ów okręt. Gdy statek powraca do Londynu, uczniowie szkoły zaproszeni są na pokład i zwiedzają dokładnie urządzenia okrętowe. W czasie tej wizyty wolno im zadawać załodze pytania dotyczące odbytej podróży, a rodzaj tych pytań świadczyć ma o ich inteligencji i spostrzegawczości, oraz o korzyści, jakie odnieśli z dokładnego poznania trasy podróży i jej geograficznych warunków. Nową metodą nauczania geografji zainteresowało się Brytyjskie Towarzystwo Geograficzne, które projektuje zastosowanie jej w całej Anglji. Trzeba przyznać, iż jest to metoda bardzo interesująca i warto, aby tytułem próby zastosowano ją w naszych szkołach.

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze" 6.38 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Fantazje operowe i fragmenty chóralne. 12.45 „Wyprawka niemowlęcia" — z cyklu „Wskazówki dla młodych matek" — pogadanka. 13.00 Koncert solistów. 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.35 Zwiedzamy port w Gdyni". 16.05 Koncert orkiestry salonowo-jazzowej. 16.30 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Przyleciały już ptaki" — pogadanka. 17.15 „Cały świat pod jednym dachem". 18.00 Przeg. film. 18.10 Arje i pieśni w wykonaniu Gabriela Matjasiaka. 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 „Same polonezy...". 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Audycja strzelecka. 20.00 „Coby było gdyby". 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka salonowa.

WYPRAWKA DLA NIEMOWLĘCIA

Jednym z licznych kłopotów matki, jakich nastręczą, wymagające nieustannej i bacznej opieki — niemowlę — jest jego wyprawka. Aby utrzymać dziecko higjenicznie, czysto i zawsze świeżo, aby czuło się zdrowo i wygodnie — trzeba przygotować dlań w pierwszym jego okresie życia należytą ilość bielizny, pledzików, ceratek, miękkich buciczków, materacyk i t. p. niezbędne szczegóły wyprawki. Wiele pożytecznych wiadomości na ten temat dowiedzieć się będą mogły młode matki z prelekcji radjowej dziś o godzinie 12.45 w redakcji dr-a Glińskiego.

„COBY BYŁO, GDYBY..."

Coby było, gdyby... oto początek marzeń, pragnień i tęsknot, często nie spełnionych, albo też pomysłów uwieńczonych dowcipem. Kilka ilustracyj muzycznych na ten temat wykonanych zostanie przed mikrofonem warszawskim dziś o godz. 20.00. Będą się radjosłuchacze dzięki tej audycji mogli zorjentować jak wygląda w muzycznem opracowaniu nawet tak stereotypowy pomysł, jak: „coby było gdyby ciocia miała wąsy...?"

„PRZYLECIAŁY JUŻ PTAKI"

Audycja dla dzieci.

Wiosna już przyszła do nas zdaleka, z nad błękitnych dalekich mórz i z krajów wiecznego słońca, do których się chronią nasze ptaki na zimowe miesiące, gdy w Polsce mróz bieli się siarczysty. Wierne jednak swym rodzinnym siedzibom, wracają radośnie na wiosnę do polskich strzech i gniazd na przydrożnych wierzbach i topolach radosnym świergotam, napełniając świat. O nich też mówić będzie w swej pogadance dla dzieci dziś o godz. 17.00 p. G. Styczkówna.

Tysiąc dzieci zginie marnie

jeśli społeczeństwo nie pośpieszy im z ratunkiem!



MIGAWKI Z ANNOPOLA. Na górnych zdjęciach od lewej: Gromadka dzieci na drodze do starej szkoły, annopolski straganik z warzywami, na ulicy pod latarnią chleb również dobrze smakuje, byle go nie brakło... Na zdjęciach dolnych: Gmach „Osiedla", w którym mieści się „nowa" szkoła, fragment między barakami, gromadka dzieci na wydmach piaszczystych przed domem.

Trzeba ratować dzieci i młodzież! — oto najpopularniejsze hasło, które rzucają społecznicy, znający otchłań Annopola. Hasło to niewątpliwie w najszerszym zakresie urzeczywistnia szkoła. Zajrzyjmy więc do szkoły annopolskiej, zbadajmy uczącą się młodzież, a przedewszystkiem wysłuchajmy doświadczonych pedagogów, którzy pełnią **straż narodową na tej najbardziej zagrożonej placówce.**

— Trzy lata temu, gdy zaczynaliśmy orkę szkolną na Annopolu, wypadło nam pracować w niezwykle trudnych warunkach — informują nas nauczyciele. Na szkołę przeznaczono wówczas ciasny budynek, który **nie posiadał ani światła elektrycznego, ani wody, ani kanalizacji, ani ustępów.**

W pięciu izbach musieliśmy prowadzić naukę dla 14-tu oddziałów. Lekcje kończyły się o godz. 7-mej wieczorem przy oświetleniu naftowem. Ileż to razy lampy „filowały" i **wszystko stawało się czarne od sadzy!** Jakoś dobrnęliśmy do końca roku szkolnego i podczas wakacyj szkoła uzyskała niezbędne urządzenia.

— A jak jest dziś? Prawdopodobnie bez porównania lepiej, bo szkoła dysponuje tak wspaniałym gmachem...

— Budynek, który pana tak zachwyca, nie jest własnością szkoły. Tow. „Osiedle", które pozostaje pod kierownictwem Pani Marszałkowej Piłsudskiej, użyczyło nam gmachu. Oczywiście, dzięki temu warunki pracy poprawiły się znakomicie, ale jeszcze nie jest tak, jak powinno być. Obecnie mamy 9 izb lekcyjnych w obu budynkach dla 20 oddziałów. **Nauka prowadzona jest na trzy „zmiany" i kończy się o zmroku.** Tysiąc dzieci uczy się w naszych szkołach, a przecież przeszło dwa tysiące dzieci w wieku szkolnym mieszka na Annopolu?

— Część dzieci, dla których zabrakło miejsca w szkołach annopolskich, uczęszcza do szkół sąsiednich, oddalonych przeciętnie o 3 kilometry od miejsca zamieszkania. **Straszna to dla nich udręka, zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę, że nie są one ani dostatecznie odżywiane, ani przyodziane. Dzieci przychodzą do szkoły nawet w największe mrozy bez palt, a** ich obuwie przedstawia wiele do życzenia. **Czwarta część młodzieży wogóle nie może podczas zimy i słot opuszczać domu z powodu braku obuwia i odzieży.**

— Ile dzieci pozostaje wogóle bez nauki?

— Przeszło pięćset, **a w przyszłym roku szkolnym pozostanie bez nauki około tysiąca dzieci z braku dla nich szkoły.** Jeśli się zważy, że dla dziecka annopolskiego szkoła jest dobrodziejstwem i najlepszą bronią w walce o jego wartość moralną, to **trzeba wielkim głosem wołać o dodatkowe budynki szkolne dla Annopola,** by ani jedno dziecko w wieku szkolnym nie pozostało bez nauki! Jeśli ten obowiązek nie będzie spełniony, **tysiąc młodych istnień straconych będzie dla społeczeństwa!**

— Jakie braki są obecnie najbardziej dokuczliwe?

— Ciasnota izb szkolnych zmusza do tego, że **po troje dzieci musi tłoczyć się na jednej ławce.** Brakuje nam kąpieliska, które w takiej dzielnicy, jak Annopol, ma olbrzymie znaczenie. Z braku innych pomieszczeń musieliśmy **salę robót urządzić w piwnicy, która nie posiada ani okien, ani wentylacji.** Dzieci narażone są na wchłanianie wilgoci, a przecież wielki ich odsetek ma zaatakowane płuca! **Czy nauka w piwnicy może im wyjść na zdrowie?**

— Jak się przedstawia sprawa z pomocami szkolnemi?

— **Dzieci nie posiadają własnych podręczników.** Korzystają z wypożyczonych, które po nauce zwracają. Zapasy naszej wypożyczalni książek już są na wyczerpaniu i sytuacja robi się coraz bardziej tragiczna. **Dzieci cierpią również na wielki brak materjałów pisemnych. Często na zeszyt dziesięciogroszowy muszą czekać całe tygodnie!** Poprostu rozpacz! Przy szkole czynna jest bibljoteka, z której młodzież bardzo chętnie korzysta, ale coraz więcej książek zniszczonych musimy wycofywać z obiegu, a nowe nie przybywają.

— Czy dzieci są w szkole dożywiane?

— Tak i bodaj w szerszym zakresie, niż w innych szkołach. Rada Szkolna dożywia wszystkie dzieci bezrobotnych. Otrzymują one podczas nauki śniadanie, składające się ze 100 gramów chleba i ćwierć litra gorącego mleka.

— Czy wskutek warunków mieszkaniowych nie szwankuje odrabianie lekcyj?

— I to bardzo! **Prawie wszystkie dzieci nie mogą odrabiać lekcyj w domu.**

— Jak sobie więc radzą?

— Szukają miejsca do nauki w świetlicach, ale tych jest za mało. **Zaledwie piąta część uczącej się młodzieży może korzystać ze świetlic, a reszta męczy się niewymownie.** Człowiek z poza Annopola nawet wyobrazić sobie nie może, ile tutejsza młodzież musi wycierpieć, aby skorzystać z domów szkoły.

Jack Bury.

Amator łamania drzewek owocowych

W dniu 2.IV b. r. w nocy do posiadłości p. Władysława Popowicza w Nowym Dworze wtargnął nieznany sprawca i zniszczył cały ogródek owocowy, łamiąc szczepy na pół.

Ogródek składał się z 14 szczepów owocowych wysokiego gatunku, w wieku pięcioletnim, zdolnych w b. r. do rodzenia. Strata z tego tytułu wynosi 280 zł.

Czynu tego nie mógł dopuścić się osobnik o zdrowym rozsądku, lecz mógł to tylko popełnić zdegenerowany manjak, niedorównywujący rozumowi zwierzęcia, bo nawet zwierzę miłuje przyrodę, wyczuwając instynktem jej piękno i korzyści.

P. Popowicz dopatruje się w tem aktu zemsty osobistej.

Sprawą tą zajęła się policja.

Janusz Kmicic

4)

W oczach waszych jest potęga

Tajemnica woli i wzroku

Przypatrzmy się zbliska przeciętnemu człowiekowi, idącemu, śród nocy, przez ciemny duży las. Spójrzmy na jego twarz. Maluje się na niej strach. To obawa otoczenia zaczyna działać na wyobraźnię; teraz już rozsądku i poczucia rzeczywistości nie można utrzymać w karbach.

Przed oczyma wędrowca przesuwają się jakieś tajemnicze cienie, larwy, ucho łowi złowrogie szelesty. Cały szereg urojeń staje się rzeczywistością. To właśnie działa sugestja. Fantazja staje się prawdą, a człowiek przestaje być panem siebie.

„MUSISZ USNĄĆ"

Przy wprowadzeniu człowieka w sztuczny sen posługujemy się właśnie sugestją, czyli poddawaniem myślowem

W pokoju, w którym hypnotyzujemy, musi być absolutna cisza, światło najlepiej nadaje się naftowe. Osobę, którą mamy uśpić, sadzamy na wygodnym fotelu. Teraz stajemy naprzeciwko niej w odległości trzech kroków i wytężonym wzrokiem patrzymy silnie w jej oczy, zalecając aby i ona wpatrywała się w nasze.

Nastepnie skupiamy całą swą wolę, powtarzając sobie w myśli: „Musisz usnąć i poddać się całkowicie mej woli!" A potem cichym, ale stanowczym głosem mówimy (suggerujemy):

„Powieki twoje stają się coraz bardziej ciężkie. Opadają wdół. Ogarnia cię coraz większy sen. Czujesz pod powiekami, jakby żwir, a oczy zachodzą łzami".

Istotnie zobaczymy, jak po pewnym czasie powieki medjum (ten, którego usypiamy) zaczynają się przymykać, po policzkach spływają łzy. Jest to oznaka, że medjum usypia.

Wystarczy już teraz przymknąć medjum powieki palcami i lekko nacisnąć gałki oczne, przesunąć kilka razy końcami palcy wzdłuż głowy i ciała, aby nastąpił twardy sen.

WE WŁADZY HYPNOTYZERA

Oto uśpiona osoba znajduje się już teraz w całkowitej władzy tego, który ją uśpił. Może on z nią robić co chce, wydawać rozkazy, z których każdy będzie spełniony.

Hypnotyzer ma przed sobą powolną mu maszynę, nie zaś człowieka. Najfantastyczniejsze poddawanie myślowe, w mózgu uśpionego przyjmowane jest za rzeczywistość.

Zatracona jest własna osobowość uśpionego, jego ja. Istnieje dlań teraz wyłącznie rozkaz hypnotyzera

SYMULACJA

Przed przystąpieniem do doświadczeń z medjum, należy przedewszystkiem sprawdzić, czy czasem nie symuluje ono snu. W tym celu podnosimy powiekę uśpionego wgórę. U człowieka zahypnotyzowanego widoczne jest tylko białko oczne, źrenica ukryta i to jest właśnie najlepszym sprawdzianem sztucznego snu.

Jeśli zaś ktoś symuluje, to po podniesieniu powieki źrenice będą normalne.

Ostrożność sprawdzenia snu trzeba zachować, aby nie narazić się w razie czego na śmieszność.

Innym sposobem równie dobrym jest odezwać się głośno do otoczenia: „Teraz medjum jest nieczułe na żaden ból. W tej chwili przekłuję mu nawylot rękę. Zobaczycie państwo".

Jeśli medjum śpi, nie odmaluje się na jego twarzy chociaż by cień strachu, a ręka jego ujęta przez hypnotyzera nie drgnie się. W przeciwnym zaś razie symulant poruszy się niespokojnie na fotelu, otworzy oczy, zmieni wyraz twarzy lub t. p.

Jest jeszcze cały szereg innych sposobów — sprawdzianów snu, te dwa jednak są niezawodne i całkowicie wystarczające.

WSTĘPNE DOSWIADCZENIA

Teraz możemy już z całym spokojem przejść do eksperymentów. Podnosimy rękę medjum do góry, ona opada bezwładnie. Każemy powiedzieć parę słów, medjum mówi powoli i z trudem. Rozkazujemy wstać i przejść parę kroków — idzie krokiem chwiejnym, wolnym.

Mówimy: „Czujesz się zupełnie dobrze, oddech równy. Sen cię pokrzepi. Niczego się nie bój, bo wiesz przecież, że nic złego ci się nie stanie, prawda?"

Po uzyskaniu twierdzącej odpowiedzi, przystępujemy do właściwych doświadczeń, o czem pomówimy w następnym odcinku.

*

Listy Szanownych Czytelników dotyczące artykułów J. Kmicica i wszelkie zapytania w tej sprawie kierować prosimy pod adresem: „Ostatnie Wiadomości", Wlłdok 21. J. Kmicic.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM SWIATEM

Irena nachyliła się nad mężem i zawołała z łagodnością i niepokojem w głosie:

— Tadziu!... Tadziku kochany!

Ale on w swem oszołomieniu i przygnębieniu nawet jej nie słyszał.

Dotknęła delikatnie jego ramienia, a gdy na to podniósł głowę, oczy ich jakby się wzajemnie przenikały do dna. I tu Wilnicki nie mógł się powstrzymać od okrzyku:

— Wstrętna! Obrzydliwa! Jak ci nie wstyd?

Irena cofnęła się i padła na otomanę, jakby rażona ciosem śmiertelnym.

Jęknęła:

— Tadziu!... Tadziku!

On zaś krzyknął:

— O to, czego nie chciałaś mi powiedzieć, zapytałem twego syna Stefka...

— Nie, nie wierzę... Nie zrobiłeś tego!...

— A to dobre — zaśmiał się Tadeusz — a niby dlaczegobym nie miał?

— Zmuszać dziecko... niewinne, bezbronne, naiwne i nieświadome dziecko!... Zmuszać je do oskarżania swej matki? Czy nie zdajesz sobie sprawy, że to zbrodnia?

— Ach, więc już wiesz, że dziecko cię oskarżało? Doskonale. Tem samem się przyznałaś. Więc nawet nie zaprzeczasz teraz... Dobrze, doskonale...

— Bo i poco?

— Masz rację, nędzni co... To już teraz jest bezcelowe.

— Tadeuszu... Kto, jak kto, ale ty mnie nie oskarżaj!.. Ty zupełnie na to nie masz prawa!...

Hrabia Wilnicki tylko wzruszył ramionami.

Chciał coś rzec, ale Irena wybuchła:

— Nie... Tobie niewolno mnie oskarżać, bo cię kocham płomiennie, jak cię nigdy kochać nie przestawałam. Nie oskarżaj mnie, bo jestem niewinna. Nie oskarżaj, ponieważ jestem bardzo nieszczęśliwa, Tadziku, tak, bardzo nieszczęśliwa, wierz mi... Ponieważ to dziecko słyszało naszą rozmowę i powtórzyło ci słowa Rymkiewicza i moje, powinieneś był zrozumieć, że jest między nim a mną pewna wielka tajemnica, rzeczywiście straszliwa tajemnica, ale powinieneś był z tejże rozmowy wywnioskować, że go nienawidzę i zionę żądzą zemsty nad nim. Czyż tak się ujawnia... miłość?

Tadeusz nie odpowiadał ani słowa.

Irena prosiła błagalnie:

— Tadziku, rzeknij coś wreszcie... Choć słowo... Choć jedno słówko...

— Mogę ci tylko powiedzieć jedno: zdradziłaś mnie... byłaś jego kochanką...

— Nie!!!

— Nie dodawaj jeszcze jednego kłamstwa do tysiąca poprzednich. Kłamałaś wciąż. Całe twoje życie jest kłamstwem. Miejże przynajmniej teraz odwagę przyznać się do twej zdrady, do twej hańby...

— Ależ, Tadziku, uwierz mi wreszcie...

— Ja ci już nie wierzę...

— O, Jezu miłosierny!... — jęknęła Irena.

— Nie jęcz! — krzyknął Tadeusz.

Chwycił ją za rękę i ściskając z całej siły, dowlókł do łóżka, poczem krzyknął:

— Od kogo masz to dziecko?

— Tadziku... chcesz widocznie, żebym trupem padła u twych nóg.

— Chcę wiedzieć, od kogo masz to dziecko!...

— Cóż? Nie będę dłużej kłamała... Zgadłeś...

Ból nieszczęsnego hrabiego był tak ogromny, że straszliwy grymas skrzywił mu twarz. Wściekłość, pogarda, rozpacz zlewały się na jego obliczu w wyraz równie bolesny, jak groźny. Ha, więc przyznała się!... To dziecko, które tak kochał, dla którego żałosnego kalectwa miał zawsze tyle tkliwej litości, które wychowywał pod swym dachem... Nie było jego dzieckiem... Straszne, okropne!... Ohyda!.. Przyznała się się, wreszcie!... Ha, ha!... Mogła się nie przyznawać!... I tak to już wiedział, i tak się tego domyślał po tem, co usłyszał od Stefka. Ale chciał jeszcze wątpić. Zdawało mu się, że coś podobnego jest jednak niemożliwe, bo byłby to już szczyt obrzydliwości. Być może, że takie rzeczy gdzieś, kiedyś zdarzają się na świecie, ale żeby jemu się coś podobnego przytrafić miało. O, nie... nie... za nic!... Toż to byłaby okropna niesprawiedliwość, podłość, jakich mało... I za jakie to grzechy miałoby go spotkać takie nieszczęście? Przecież żonę kochał, ubóstwiał, uwielbiał... A ona za to?...

Wtem nagle spojrzał na Irenę. Jej oczy, zasnute głębokim smutkiem, były mokre od łez.

Starając się, jak najbardziej panować nad sobą, hrabia Tadeusz zapytał ją łagodnie i czule:

— Skoro mnie nie kochałaś, dlaczego mi tego odrazu nie powiedziałaś? Byłoby to o wiele uczciwsze, niż upadlać się taką upokarzającą nas oboje komedją. Gdybyś mi to powiedziała, to... kto wie? Ponieważ pojmuję miłość, jako szczęście ukochanej istoty, choćby z innym... możebym ci zeszedł z drogi... Ażeby nie stawać ci na drodze do szczęścia, możebym się zastrzelił, żebyś mogła wyjść zamąż za tego, kogo kochasz... Nie myśl, że cofnąłbym się nawet przed czemś takiem... albo, żebym się długo wahał... Gdybym stracił miłość twoją, życie i tak straciłoby dla mnie cały swój urok i sens... Byłoby to o wiele lepsze i uczciwsze, niż życie w hańbie i grzechu, jakie nam obojgu zgotowałaś.

— Ależ, ja cię kocham, Tadziku... Kocham cię...!

— Nie kłam, podła nikczemnico...

— Zapewniam cię, że cię kocham... Zanim mnie potępisz, wysłuchaj mnie...

— Wysłuchać cię...? A to poco? Aby usłyszeć z twych ust, jaką nową zmyśloną bajeczkę, albo jakie nowe kłamstwo?...

— Najpierw mnie wysłuchaj, potem możesz potępić.

— Więc niech i tak będzie... Mów...

Ale oczy Tadeusza, doniedawna jeszcze zwilżone łzami, teraz były suche... A zamiast ogromnego bólu, jak jeszcze przed chwilą, teraz zagościła w nich pogarda...

Irena rozpoczęła swoją smutną spowiedź...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Helena i Zosia pozostawały głuche na prośby i błagania Romana. Chwytał je mocno za ramiona, że o mało nie krzyczały z bólu, ale... milczały...

Krzyknął:

— Helu... Zosiu... Co się z wami dzieje? Czyście chore? Czyście oniemiały?

Wreszcie Helena wstała...

Oblicze jej pokryła trupia bladość.

Rzekła:

— Pan sędzia niesłusznie cię, zapewnia, Romanie, że byłyśmy świadkami jakiegokolwiek morderstwa. Od trzech dni jesteśmy z Zosią przesłuchiwane i zmuszane do zeznania tego, czego zeznać nie możemy. Raz jeszcze powtórzę przed tobą w imieniu własnem i mojej córki, że nie wiemy, jak to morderstwo zostało dokonane i nie rozumiemy, jak można ośmielić się oskarżać cię o popełnienie tej strasznej zbrodni.

— No, chwała Bogu, wreszcie — zawołał Roman — oddycham lżej... Nareszcie odezwałyście się... Bo czy wiecie, że przez chwilę... myślałem... tak jest, myślałem... chociaż nie... Cóżbym mógł myśleć? Skąd mogłybyście wiedzeć, skoro to nie ja?... Co za szaleństwo!... Ale już się bałem... przyznaję się szczerze... już się bałem...

Poczem nagle, jakby mu coś do głowy wpadło, zaczął krzyczeć, zwracając się do Lignorowskiego:

— Jakiem prawem i poco, naco, pan tu ściągnął moją żonę i córkę? Dlaczego mi pan mówi, że one były świadkami? Pan przekracza swoje prawa sędziego śledczego... Pan skłamał, moja żona zaprzeczała panu w żywe oczy, a pan nawet nie pisnął...

Lignorowskiemu tak szczerze żal było Heleny i Zosi, że odpowiedział bardzo łagodnie:

— Dowiedziono, że widziały...

— Dowiedziono? — zapytał Larecki, nadludzkim wysiłkiem starając się panować nad sobą — słyszysz, Helu? Ja na to nic nie mogę odpowiedzieć. Ty masz głos...

— Teraz już wszystko jest możliwe, bo ja wogóle nic nie rozumiem, co się tu dzieje — odparła poważnie Helena.

— Ja już także przestaję rozumieć — rzekł Roman — może pan sędzia zechce mi łaskawie wreszcie wyjaśnić...

Lignorowski zniecierpliwił się i kazał znów wprowadzić służącą Marysię.

— Marysię? — zapytał Larecki — a to znowu poco?

I czekał niecierpliwie na to, co będzie dalej.

Lignorowski kazał Marysi raz jeszcze ponowić zeznania.

Uczyniła to, powtarzając dosłownie to samo, co poprzednio.

W miarę, jak mówiła, oblicze Lareckiego wykrzywiało się coraz bardziej...

Widać było, że ogromnym wysiłkiem woli starał się zrozumieć...

Potem potrząsnął głową i wybełkotał, błędnie spoglądając dookoła:

— Ludzie, co się tu dzieje...

Zapanowało długie milczenie...

Nagle zaczął pojmować...

Helena i Zosia widziały... Ale co? Przecież wyparły się tego. Dlaczego?... Toby trzeba wiedzieć...

Nie wiedząc już, co robił, padł na kolana przed żoną i błagał ją, jak o łaskę...

Wziął jej dłonie, pieścił je czule i mówił, jak do dziecka:

— Helenko, powiedz prawdę... Czy rzeczywiście widziałaś mnie? Zaprzeczyłaś, prawda? Do ostatniej chwili twierdziłaś, że nie byłaś świadkiem morderstwa? I Zosia także? Daremnie was badano. Ale teraz już koniec. Kochana Helenko, moja droga Zosieńko, teraz powiedźcie całą prawdę... Ponieważ jestem niewinny, nie bójcie się powiedzieć wszystkiego, coście widziały... Oskarżają mnie, ale może właśnie wasze zeznanie mnie uniewinni?

Wziął małe rączki Zosi i połączył je z rękoma żony, ściskając je i całując.

Matka i córka, obie blade, jak kreda, miały oczy zamknięte i milczały uparcie.

Teraz odezwał się znów Lignorowski, zwracając się zwłaszcza do Heleny:

— Umyślnie poprosiłem panią do siebie, aby pani w obecności swego męża, ustępując jego prośbom, skoro moje nie wystarczały, dała się przekonać, że zguba dla pana Lareckiego jest milczenie pani. O wiele lepiej jest przemówić i powiedzieć nam całą prawdę, jakąkolwiekbądź, niż nadal tak milczeć uparcie. Pan Larecki powie pani, gorącej, niż ja to mogę, że w jego interesie leży, aby pani wszystko powiedziała. Dla wszystkich jest jasne, że pani z córką była świadkiem tego morderstwa. Najcięższe poszlaki obciążają męża pani. Jeżeli pani odmawia zeznań, daje pani tem samem do zrozumienia, że Larecki jest winien i że pani to samo przyznaje....

Poczem zwracając się raz jeszcze do Lareckiego, dodał:

— Niechże pan to sam łaskawie wytłumaczy swej małżonce i córce. Sędzia śledczy Krzymowski i ja robiliśmy wszystko możliwe. Daremnie. Nie chciała rzec ani słowa. Może pan będzie miał więcej szczęścia.

Roman wysłuchał tego wszystkiego uważnie.

Wysilił cały swój umysł, udręczony i znękany.

Szepnął:

— Muszę powiedzieć wszystko, inaczej jestem zgubiony.

Dalszy ciąg jutro.

Kwiecień
8
Poniedziałek
Dionizego

KRONIKA KRAKOWA

Teatr miejski: „Madame Dubary".
Cyrk Staniewskich (na Błoniach). Dziś jedno przedstawienie o 8.15 wieczór.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Uwodzicielka".
Apollo „Tajemnica małej Shirley".
Atlantic „Od wieczora do północy" oraz „O czem śnią dziewczęta".
Bagatela: „Świat należy do Ciebie" i rewja „Foks w Bagateli".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzem „Uśmiech szczęścia".
Promień „Narzeczona z Wiednia" oraz „Człowiek, który ukradł serce".
Sokół „Dr. Mabuze".
Słonko „przoor Kurdecki - obrońca Częstochowy".
Świt „Moskiewskie noce.
Sztuka: „Azef".
Uciecha Ahasver „Żyd wieczny tułacz".
Wanda: „Miłość Fräulein Doktór".
Zorza: „Wesoły karawaniarz".

Krwawa bójka k. Teatru Miejskiego

Odcinek plant od „Zakopianki", aż pod Teatr Miejski, stał się od pewnego czasu zbiorowiskiem koryntjanek oraz sutenerów, którzy tam załatwiają swe porachunki osobiste.

Wczoraj o godzinie 2 nad ranem wybuchła na plantach obok teatru miejskiego krwawa bójka między nieznanymi osobnikami w trakcie której został pobity flaszką po głowie 28-letni robotnik Józef Lemann, zamieszkały przy ul. Starowiślnej l. 58, oraz 25-letni Antoni Jakóbek zamieszkały przy ul. Żmudzkiej l. 35, został nożem raniony w głowę.

Lekarz pogotowia udzielił pomocy pobitym.

CO MÓWI LUD?

O pomocnikach i kochankach Ehrlicha

W związku z wzmożonem zainteresowaniem sensacyjną sprawą Ehrlicha i jego pomocników oraz ich szkodliwą działalność na terenie Krakowa, podaję dalsze szczegóły, a te w jaki sposób Ehrlichowie dokonywali oszustwa.

Otóż po zrobieniu „plajty" w barze „Oaza", Ehrlichowie otworzyli ów osławiony bank Eskontowy przy ul. Powiśle L. 3, którego dyrektorem został Adolf Ehrlich.

W apartamentach tego bankn przyjmował Ehrlich swe ofiary którym przyrzekał, że przy jego protekcji u różnych pułkowników, radców i t. d. uda im się otrzymać pierwszorzędną posadę za wprost bagatelne honorarjum.

On Adolf Ehrlich, zadowoli się drobnostką.

„Daj pan 1.500 zł. i będzie dobrze".

— Co niema pan tylko 1.000 zł. — no to ja wezmę u pana weksel na brakujące 500 zł. — Widzi pan jak idę na rękę biednym urzędnikom.

A po odpowiedź, w sprawie posady niech się p. zgłosi za tydzień.

Po tygodniu Erlich zaczął bujać, że pułkownik wyjechał do Wars awy i tak w kółko — wkońcu nikt posady nie dostał.

Do tego proceduru naciągania naiwnych, Erlich miał kilku pomocników a to: p. Dubielową, żonę em. urzędnika poczty p. Spitza, zamieszkałego przy ul. Topolowej, p. Schifową oraz p. Czetława Cholewicza.

Adolf Erlich potrzebował moc pieniędzy na kochanki, a miał ich kilka, w tem dwie w Krakowie. Jedna której p. Erlich na pamiątkę zostawił potomka, mieszka przy ul. Bosackiej i jest właścicielką sklepu na ul. Szewskiej, która to pani zanosi obecnie Erlichowi do więzienia „wałówki", a druga p. Nella piękna blondynka, siostra żony jednego z pomocników Erlicha, której p. Erlich przyrzekł, że się z nią ożeni, a wkońcu ją „puścił kantem".

Szwagier Ehrlicha ,Leon Baldinger, jest to człowiek, który załatwiał pieniężne sprawy Ehrlicha. Odnosił pieniądze pani Dubielowej jako honorarjum, a niekiedy razem ze Salem rudym bratem Adolfa wyrzucali za drzwi ludzi, którzy domagali się zwrotu pieniędzy.

O dalszych kryminalnych sprawkch Ehrlicha napiszemy.

„Jeden z wielu"

Radjo

G. 6.30 Transm. z Warsz., 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 12.05 Płyty 16.45 Płyty 17.00 Transm. z Warsz. 18.25 Chwilka społeczna 18.35 Pogadanka 18.40 Wiadomości bieżące 19.15 Recytacja poezji 19.25 Wiadomości bieżące 19.30 Transm. z Warsz. 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kinga Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Blasborg Maksym. Starowiślna 18, Dr. Drobecki Zenon Dunajewskiego 3, Dr. Grabscheid Ludwik Mikołajska 32, Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45.

Ze sportu.

Piłka nożna w Krakowie.

Wisła—Śląsk 4:1 (2:1)
Garbarnia—Polonia 4:1
Warta—Cracovia 4:0
Nadwiślan—Garbarnia rez. 1:0
Olsza—Unja 1:1
Legja—Krowodrza 1:1
Wisła rez.—Podgórze 2:0
Orlęta—Hakoah 5:0
Czarni—ZFG 3:2

Wczoraj odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Okr. Piłki Nożnej, które wybrało prezesem gen. Monda.

Tajemnica pewnego parawanu

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiadła onegdaj jako oskarżona 37-letnia Marja Ogórek zamieszkała w Olszy.

Akt oskarżenia zarzucał jej, że w roku ubiegłym wynajmywała swoje mieszkanie rejestrowanym prostytutkom pobierając od łoża 1 do 2 zł.

„Seanse" te odbywały się w jednym pokoju za parawanem.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie dla braku dowodów uniewinnił osk. od winy i kary.

Rozpr. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Dulęba.

Śmiertelny wypadek w Krakowie

Stanisław Baster, zamieszkały przy ul. Juljusza Lea 33, w Krakowie, zajęty w charakterze woźnicy u Kazimierza Chowańca przy ul. Mydlnickiej 5, wczoraj podczas składania węgla upadł na posadzkę kamienną tak nieszczęśliwie, że doznał złamania podstawy czaszki.

Bastera przewieziono do Ubezpieczalni Społecznej, gdzie zmarł.

Ujęcie świętokradcy

Notoryczny złodziej Władysław Staudt, karany wielokrotnie za świętokradztwa, aresztowany został onegdaj w Nowym Sączu pod zarzutem usiłowania kradzieży wotów w kaplicy szkolnej.

Kradzieży nie dokonał, gdyż został przed jej popełnieniem spłoszony. Aresztowany tłumaczył się naiwnie, że nie miał zupełnie zamiarn kraść, lecz przybył do kaplicy wczas rano jedynie celem odbycia pokuty zadanej mu przez spowiednika.

Samobójstwo przodownika

Wczoraj w godzinach popołudniowych w koszarach komisarjatu P. P. w Brześciu n-B. wystrzałem z rewolweru w skroń popełnił samobójstwo przodownik Maksymiljan Szymański, lat 43.

Mord pod kościołem

Mieszkańcy wsi Góry św. Jana pod Limanową byli wczoraj świadkami krwawego mordu dokonanego przed kościołem na osobie Jana Kaczmarczyka, zamożnego wieśniaka.

Kaczmarczyk procesował się ze swoim sąsiadem Steinerem o łąkę, który to proces zakończył się niekorzystnie dla Steinera.

Steiner chcąc zemścić się na swoim przeciwniku wynajął 2 zbirów, którzy Kaczmarczyka śmiertelnie pokłuli nożem.

Krwawy napad bandycki

Wieś Paskrzyń gm. Ręczno, była wczoraj terenem napadu bandyckiego na zamożnego gospodarza tej wsi Ludwika Krawczyka. Późnym wieczorem do mieszkania Krawczyka wtargnęło dwóch osobników, z których jeden był uzbrojony w rewolwer. Bandyci zażądali od gospodarza wydania pieniędzy, a gdy Krawczyk odmówił — jeden z napastników rzucił się na niego i zadał mu nożem szereg ciosów w głowę. Ranny wieśniak wszczął alarm, wobec czego bandyci zbiegli.

Zamordowała męża

We wsi Nadzieja na Polesiu wydarzył się wypadek zabójstwa na osobie niejakiego Ludwika Niewęglowskiego, który zamordowany został w tajemniczych okolicznościach.

Dochodzenie ustaliło, iż sprawcami zabójstwa byli żona zamordowanego Katarzyna i kochanek jej Jan Ozimek.

W ogniu śledziwa Jan Ozimek przyznał się, że z namowy Katarzyny Niewęglowskiej, czyhał na ofiarę swą w lesie i tam w pewnej chwili celnym strzałem położył Niewęglowskiego trupem, poczem dobił swą ofiarę bagnetem.

Ślepy od urodzenia odzyskał wzrok

Pewien 18-letni młody człowiek, ślepy od urodzenia, podał się niedawno skutecznej operacji i odzyskał wzrok. To, co ujrzał poraz pierwszy w swoim życiu, nie zachwyciło go, jak wyznał dziennikarzom. Twarze ludzkie przedstawiał sobie znacznie piękniej i sympatyczniej. Gdy je ujrzał, wydały mu się ponure i niezachęcające. Najbardziej rozczarowały go kobiety. Wyobrażał je sobie jako osoby piękne, a przekonał się naocznie że są przeważnie pospolite i nieinteresujące. Zachwyciły go jedynie kwiaty. Nie mógł sobie nigdy wyobrazić takiej bujności barw i kształtów.

Tajemniczy trup w worku

Z Bugu, pod wsią Szostaki, wyłowiono worek ze zwłokami mężczyzny w wieku lat około 30-stu. Dochodzenia wykazały, iż mężczyzna został zamordowany przed wrzuceniem do wody. Wedle pogłosek chodzi tu o zwłoki zaginionego przed miesiącem dyrektora cukrowni Günsberga.

Wielka kradzież przy ul. Zyblikiewicza

Do mieszkania Henryka Foglera, urzędnika prywatnego, zamieszkałego przy ul. Zyblikiewicza 11 w Krakowie włamali się wczoraj pomiędzy godz. 18-21 nieznani sprawcy i skradli różną garderobą i srebro stołowe na łączną szkodę 1.500 zł.

Aresztant zbiegł z pokoju sędziego

Po przesłuchaniu przez sędziego śledczego w Toruniu, aresztanta 20-letniego Bernarda Lejera z Torunia, ten korzystając z chwilowej nieuwagi eskortującego go policjanta rzycił się do ucieczki, w czasie której postrzelony został przez ścigającego go policjanta w rękę.

Zmasakrowany przez pociąg

Onegdaj wieczorem pod Rogoźnikiem, w pow. Będzińskim, zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiara padł 46 letni robotnik, Antoni Zięba, zam. w Dobieszowicach. Zięba wracał do domu, a ponieważ droga była pokryta grubą warstwą błota, szedł torem kolejki Tow. „Saturn", prowadzącej z kamieniołomów do cementowni. Nie słyszał on nadjeżdżającego pociągu, a uderzony przez lokomotywę, upadł na tor i został zmiażdżony, ponosząc śmierć na miejscu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. ...)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm 50 gr. ... 15 ...
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02